

## Pisarz-partyzant, czyli krótki szkic o zabijaniu

Ryszard Kapuściński ubolewał, że na kartach podręczników tak wiele pisze się o dwóch wojnach światowych i niewiele o narodzinach świata niezaangażowanego. Duch rewolucji, jaki owładnął ten świat, uważał za jeden z najważniejszych duchów XX wieku<sup>1</sup>. Pisał z powodów ideowych i etycznych. „Pisać to znaczy brać udział”<sup>2</sup> – głosił w reportażu o Nowej Hucie.

W niniejszym tekście postaram się przedstawić Kapuścińskiego jako reportera zaangażowanego. Punktem wyjścia będzie książka *Jeszcze dzień życia* – dzieło graniczne w formie i przełomowe dla perspektywy reporterskiej. Dzieło, które zbiera doświadczenia z kilku poprzednich książek, a zarazem wpisuje się w tę samą sinusoidę – zachwyty i zawodów rewolucją w Trzecim Świecie. Celem tego szkicu jest ukazanie, w jaki sposób osobiste zaangażowanie w partyzantkę, synteza gatunków dziennikarskich i literackich (*faction*) i ugruntowana tendencja do upraszczania wpływają na wiarygodność opisu.

*Jeszcze dzień życia* to książka szczególna. Szczególna ze względu na temat i warsztat reporterski. Przede wszystkim jest to pierwsza książka napisana z myślą o książce<sup>3</sup>, chociaż jej temat to koniec. Jest to koniec najstarszego imperium kolonialnego świata, a zarazem symboliczny koniec cywilizacji białego człowieka na Czarnym Lądzie.

*Jeszcze...* została wydana w 1976 r. i opisuje ostatnie miesiące pięciowiecznej zwierzchności portugalskiej w Angoli. Walka z kolonizatorem wybucha w 1961 r. i szybko przeradza się w najdłuższą wojnę partyzancką w Afryce. Zapowiedź niepodległości przynosi dopiero rewolucja czerwonych goździków, która obala Marcela Caetano i Nowe Państwo Salazara, otwierając drogę do demokracji. Złożona z lewicowych oficerów Rada Rewolucji ogłasza niepodległość dwóch ostatnich kolonii portugalskich w Afryce – Angoli i Mozambiku.

---

<sup>1</sup> B. Nowacka, Z. Ziątek, *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*, Kraków 2008, s. 109.

<sup>2</sup> „Będziemy do tej walki wracać, będziemy o niej pisać. Pisać, tzn. także brać w niej udział – większy i pełniejszy niż dotychczas”, [w:] R. Kapuściński, *To też jest prawda o Nowej Hucie*, „Sztandar Młodych” 1955, nr 234, [w:] <http://www.kapuscinski.info/wywiady/228,to-tez-jest-prawda-o-nowej-hucie.html>, dostęp 17.05.2010.

<sup>3</sup> Zob. Tenże, *Jeszcze dzień życia* (zapis audio), [w:] <http://www.kapuscinski.info/page/mp3>, dostęp 10.05.2009.

Data proklamacji niepodległości Angoli zostaje wyznaczona na 11 listopada 1975 r. Wojna domowa ustaje, lecz za chwilę wybucha z nową siłą. Na scenie gra trzech aktorów: MPLA i jej przeciwnicy – FNLA i UNITA. Wspierana przez Moskwę MPLA łączy walkę narodowowyzwoleńczą z rewolucją społeczną. Niepokoi to Stany Zjednoczone, które w obawie przed anektowaniem Angoli do radzieckiej strefy wpływów zbroją efenelowców. W ostatnim akcie na teren kolonii wkraczają wojska RPA, a chwilę po nich na odsiecz MPLA przybywają żołnierze z Kuby<sup>4</sup>.

Nim jednak żołnierze Castro wylądują w Luandzie, zjawi się tam korespondent PAP-u Ryszard Kapuściński. Nie mogło go tam nie być. Swoje „wrastanie w Afrykę” zaczynał przed dwudziestu laty w Ghanie, pierwszym wyzwolonym kraju Afryki na południe od Sahary. Angola jest ostatnią wielką narodowowyzwoleńczą wojną partyzancką, która niczym klamra spina krótki proces dekolonizacji – okres zachwytów i zawodów rewolucją w Trzecim Świecie.

Kapuściński przybywa do Luandy w momencie, gdy wszyscy dziennikarze opuszczają kolonię, przybywa z myślą, że już nie wyjedzie<sup>5</sup>. Przez pewien czas – podobnie jak podczas wojny futbolowej<sup>6</sup> – Kapuściński jest zresztą jedynym korespondentem zagranicznym na tej chaotycznej wojnie<sup>7</sup>.

## Perspektywa

Angola jest przełomem w życiu i warsztacie reportera. Większość ruchów partyzanckich w Ameryce Łacińskiej obserwował z zewnątrz i z drugiej ręki. Śmierć ambasadora z książki *Dlaczego zginął Karl von Spreiti*<sup>8</sup> (1970) rekonstruował na podstawie informacji prasowych, wędrowkę oddziału Chato Peredy z *Chrystusa z karabinem na ramieniu* (1975) – na podstawie listów czytanych przez studenta na spotkaniu żałobnym.

Ze śmiercią pisarz spotykał się osobiście już podczas pierwszej wyprawy do Konga<sup>9</sup>, ledwo uszedł z życiem na szlaku Che Guevary<sup>10</sup>, ale dopiero w Angoli staje się częścią oddziału partyzantów. Po raz pierwszy może opisać partyzantkę od wewnątrz i w ten nowy sposób skonfrontować swój ideał rewolucji z twardą rzeczywistością.

<sup>4</sup> O interwencji kubańskiej zob. *Kuba i Afryka. Sojusz dla rewolucji*, pod red. M.F. Gawryckiego, W. Lizaka, Warszawa 2006.

<sup>5</sup> Zob. fragmenty niepublikowanej rozmowy z R. Kapuścińskim w: B. Nowacka, Z. Ziątek, dz. cyt., s. 173-174.

<sup>6</sup> Zob. R. Kapuściński, *Wojna futbolowa*, Warszawa 2003, s. 170.

<sup>7</sup> Zob. Tenże, *Jeszcze dzień życia* (zapis audio), dz. cyt., dostęp 11.05.2009.

<sup>8</sup> Znanej szerzej jako rozdział *Śmierć ambasadora* w zbiorze *Wojna futbolowa* (1978).

<sup>9</sup> Zob. R. Kapuściński, *Wojna futbolowa*, dz. cyt., s. 51-65.

W pewnym momencie pobytu w Ameryce głównym tematem Kapuścińskiego staje się jednostka w kleszczach historii. Ofiara w trybach wielkiego mechanizmu dziejów, niezdolna uciec od wszechobecnej polityki, poddana opresji kolejnych systemów totalitarnych, więzień w sytuacjach krańcowych. W Angoli taką jednostką jest on sam.

Kapuściński zawsze był jednym z bohaterów swoich książek. Jego przeżycia były centralnym punktem wybranych relacji, jakie złożył się na *Wojnę futbolową*<sup>11</sup>, jednak to właśnie *Jeszcze...* jest pierwszą książką, w której reporter tak wyraźnie ujawnia swoją tożsamość. Kapuściński dzieli się z czytelnikiem najintymniejszymi uczuciami – jest „wykreowanym bohaterem, który przeżywa uniwersalne problemy”<sup>12</sup>. Teraz to on staje się ofiarą – wielkiej historii i rewolucji, która zdradza własne dzieci.

Najgorsza jest samotność, a dobrym lekiem na samotność są wyprawy na front. Kapuściński dołącza do partyzantów z MPLA i wyjeżdża na najbardziej niebezpieczny front południowy. Front, o którym mówi się: „O, jeszcze jeden dzień z życia mam za sobą, jeszcze jeden mnie czeka. Ale już nie więcej”<sup>13</sup>. I znów – Kapuściński nie mógł tam nie pojechać: „[...] uważam, że nie powinienem pisać o ludziach, z którymi nie przeżyłem chociaż trochę tego, co oni przeżywają”<sup>14</sup>. Przekonanie o konieczności wspólnego przeżywania jako jedynej możliwej legitymizacji znamionuje całą twórczość reportera i wynika z przyjętej przez niego filozofii egzystencjalizmu, która podkreśla niemożność wyjścia poza własną podmiotowość. Pisał o tym już w reportażach z Nigerii w rozdziale *Płonące bariery*: „Jadę drogą, o której mówią, że białe tędy żywcem nie przejdzie. Jadę zobaczyć, czy nie przejdzie, bo muszę wszystkiego sam doświadczyć”<sup>15</sup>.

Kapuściński musi być w partyzantce, aby móc pisać o partyzantach. Jednym z najlepszych opisów zaangażowania pisarza w Angoli jest wywiad przeprowadzony przez Wojciecha Giełżyńskiego, „Czterokrotnie rozstrzelany”, gdzie pada takie zdanie: „Dziennikarz nie może być obojętnym świadkiem, powinien posiadać zdolność, którą w psychologii nazywa się empatią...”<sup>16</sup>. Innym razem dodaje: „we mnie po prostu tkwi to, co

---

<sup>10</sup> Por. A. Domosławski, *Kapuściński non-fiction*, Warszawa 2010, s. 245-246.

<sup>11</sup> *Wojna futbolowa* została wydana w dwa lata po *Jeszcze...*, jednak składają się na nią reportaże pisane od 1960 r.

<sup>12</sup> B. Nowacka, Z. Ziątek, dz. cyt., s. 180-182.

<sup>13</sup> R. Kapuściński, *Jeszcze dzień życia. Ryszard Kapuściński o książce*, [w:] <http://www.kapuscinski.info/page/ksiazki/8/txt/242>, dostęp 12.02.2009.

<sup>14</sup> Tenże, *Jeszcze dzień życia*, Warszawa 2003, s. 61.

<sup>15</sup> Tenże, *Wojna futbolowa*, dz. cyt., s. 131.

<sup>16</sup> A. Domosławski, dz. cyt., s. 296.

nazwałbym instynktem społecznym. Jeśli się takiego instynktu nie ma albo się go nie wykształci, to nie można uprawiać reportażu”<sup>17</sup>.

Znamienne, że dwoje wielkich polskiego reportażu, Ryszard Kapuściński i Hanna Krall, przyjmują zupełnie inną kolejność w warsztacie reporterskim. Krall woli szkiełko i oko – obserwuje swoich bohaterów chłodno i z dystansem. Nabywa empatii i wchodzi w ich buty w momencie, gdy zaczyna pisać. Kapuściński – na odwrót. Uważa, że w innych światach najpierw trzeba zbratać się z Innym – tylko w ten sposób można zebrać dobry materiał. Dystansu nabiera w pracowni na poddaszu<sup>18</sup>.

A zatem Kapuściński jedzie na front, rzuca się w wir wydarzeń i zapomina o apatii. Siłą rzeczy zmienia perspektywę. Komendant, a dziś generał, Farrusco, z którym jedzie na front, mówi w rozmowie z Arturem Domosławskim:

- Był z nami w czasie walk na południu. Nie traktowaliśmy go jak zwykłego dziennikarza.
- Tylko jak kogo?
- Jak jednego z nas.
- Bo był z kraju socjalistycznego? Bo myślał tak samo jak wy?
- Myślał, a jak trzeba było – strzelał<sup>19</sup>.

Sympatie polityczne Kapuścińskiego w tej i w innych wojnach w Trzecim Świecie są oczywiste<sup>20</sup>. Reporter popiera MPLA, bo wie, co oznacza obecność Zachodu w państwach Afryki. Wszak to Zachód był potęgą kolonialną, a dziś podtrzymuje nieudolne i zbrodnicze reżimy neokolonialne. Kapuściński jest ideowym komunistą i widzi, że rewolucja w Ameryce Łacińskiej powoli się wypala. Jedzie do Angoli, bo czuje, że centrum walki z siłami neokolonializmu wraca do Afryki<sup>21</sup>.

Czym innym jest jednak pisanie, a czym innym – strzelanie.

- Czy był pan kiedyś w sytuacji, że musiał chwycić za broń?

---

<sup>17</sup> *Czterokrotnie rozstrzelany, z R. Kapuścińskim rozmawia W. Giełżyński*, [w:] red. B. Dudko, M. Szczygieł, *Wojna futbolowa. Postscriptum*, Warszawa 2008, s. 38.

<sup>18</sup> A. Domosławski, dz. cyt., s. 295.

<sup>19</sup> Tamże, s. 293

<sup>20</sup> Zob. B. Nowacka, Z. Ziątek, dz. cyt., s. 175.

<sup>21</sup> „Ośrodek walki prowadzonej przez Trzeci Świat z siłami neokolonializmu przesunął się aktualnie z Afryki i Azji do Ameryki Łacińskiej”<sup>21</sup> – pisze w „Tygodniowym Biuletynie Specjalnym” w 1969 r., [cyt. za:] B. Nowacka, Z. Ziątek, dz. cyt., s. 133

- Tak, np. w Angoli. Jeżeli jest się na froncie, często jest się w sytuacji, że trzeba włączyć się do walki.
- Strzelałeś?
- Tak. Ale to były wyjątki od reguły<sup>22</sup>.

Następnie Kapuściński dodaje, że zawsze lepiej iść na front bez niczego, bo w razie problemów można się wszystkiego wyprzeć – udawać zabłąkanego, demonstrować dobre intencje, wreszcie: uśmiechać się. To właśnie uśmiech uratował życie innemu reporterowi, nazywanemu włoskim Kapuścińskim, Tiziano Terzaniem, który stanął przed plutonem Czerwonych Khmerów.

Zdaniem Kapuścińskiego partyzantka wiąże dziennikarza na dwa sposoby:

Dziennikarz [...] idzie czasem z jakimś oddziałem na akcję i wtedy czuje się z nim związany. [...] Popiera ich sprawę, solidaryzuje się z nimi – to raz. Po drugie, kiedy sytuacja staje się groźna, ryzykowna, pragnie tym swoim udzielić wsparcia, żeby nie być ciężarem, którym się mają zajmować, opiekować. W ogniu wszystko inne jest nieważne. Nikt nie ma głowy do ratowania korespondenta, żeby mógł zdać światu relację o tej walce. Musi wziąć odpowiedzialność za samego siebie, strzelać, żeby nie być zastrzelonym<sup>23</sup>.

I dalej:

Nie można być wyrozumiałym dla kogoś, kto cię bierze na muszkę. Nie można przyznać mu nawet odrobiny racji. Chcesz żyć, strzelaj...<sup>24</sup>.

I tu powstaje pytanie: czy w sytuacji, gdy występuje tylko drugi rodzaj więzi z partyzantką – a zatem tam, gdzie nie ma ideowej solidarności – Kapuściński zachowałby się tak samo? A jeśli znalazłby się w oddziale reakcyjnych wojsk kolonialnych – czy strzelałby do Tupamaros? Do morderców ambasadora? Do Jonasa Savimbi? Czy strzelałby do Che Guevary?<sup>25</sup>

<sup>22</sup> A. Domosławski, dz. cyt., s. 293.

<sup>23</sup> Tamże, s. 294.

<sup>24</sup> Tamże.

<sup>25</sup> Tamże. Domosławski odpowiada na te pytania przecząco.

## Swój – język – przeciwnik

Język, jaki znajdziemy w *Jeszcze...*, jest wybitnie subiektywny. Depesze prasowe są uważane za jeden z najbardziej obiektywnych, oschłych i zdystansowanych gatunków dziennikarstwa użytkowego. Tymczasem w depeszach z Angoli, jakie znalazły się w książce, Kapuściński nazywa FNLA „przeciwnikiem”. W niepublikowanych depeszach dodaje: „trudno przewidzieć, jaki będzie następny krok przeciwnika”, „udało się zahamować szybkie tempo ofensywy przeciwnika”<sup>26</sup>. „Ci z FNLA – okrutne wojsko”<sup>27</sup>.

Z kolei MPLA to młodzi chłopcy na traktorach – szesnasto-, siedemnastolatki, to „nasi licealiści, nasze powstanie”, zwerbowani prosto z ulicy. Z drogi do szkoły, gdzie mieli „dorastać do czytania i pisania, do budowania miast i leczenia ludzi. A muszą dorastać do zabijania”<sup>28</sup>. Postaci Carlotty i Farrusco wieńczą poczet heroicznym i tragicznym bohaterów Kapuścińskiego – fedainów i *guerrilleros* z *Chrystusa*.... Przywódca MPLA i pierwszy prezydent niepodległej Angoli, Agostinho Neto, to wrażliwy i mądry poeta, który został przywódcą jakby przez pomyłkę<sup>29</sup>.

Domosławski porównuje korespondencje dwóch dziennikarzy z angolańskiej wojny domowej – Kapuścińskiego i wysłannika „The New York Times”, Michaela Kaufmana, który – jako Amerykanin – ma lepszy dostęp do przeciwnika<sup>30</sup>. Język Kaufmana jest chłodny i zdystansowany, unika przymiotników. Z kolei Kapuściński pisze: „reakcyjny, agenturalny charakter FNLA nie ulega żadnej wątpliwości”<sup>31</sup>.

Mimo frazeologii i stylistyki partyjnej teksty Kapuścińskiego zgadzają się w warstwie faktograficznej z opisami Kaufmana, a nawet szefa sił operacyjnych CIA w Angoli, Johna Stockwella. Oczywiście trzeba pamiętać, że każdy z nich pisze dla innych czytelników – Kaufman dla ogólnokrajowej gazety, która żąda twardej informacji, Stockwell tworzy pamiętniki, a Kapuściński nadaje dla państwowej agencji prasowej w kraju socjalistycznym, a konkretnie dla Biuletynu Specjalnego PAP, który trafia do ograniczonej liczby odbiorców na szczytach władzy. Czy Kapuściński używa języka propagandy, bo pisze dla PAP-u, czy dlatego, że jest to jego język?

---

<sup>26</sup> R. Kapuściński, *Korespondent PAP o sytuacji w Angoli* (nie do wykorzystania w prasie), [cyt. za:] A. Domosławski, dz. cyt., s. 300-302.

<sup>27</sup> R. Kapuściński, *Jeszcze dzień życia*, dz. cyt., 109.

<sup>28</sup> Tamże, s. 39.

<sup>29</sup> Tamże, s. 122-123.

<sup>30</sup> A. Domosławski, dz. cyt., 300-303.

<sup>31</sup> Tamże, s. 300.

## Dylematy

Na wojnie w Angoli Kapuściński pisze, działa, ale i nie działa. Wiemy o dwóch sytuacjach, gdy nie wie, czy słowo powinno się zaangażować. Pierwsza z nich: „W Angoli miałem pewne wiadomości, jako jedyny dziennikarz na świecie, ale wiedziałem, że w tym momencie są one absolutną tajemnicą”<sup>32</sup>.

Kapuściński wiedział o obecności kubańskich instruktorów i partyzantów. Ujawnienie tej wiadomości mogłoby zmienić historię tej wojny. Nie jest wykluczone, że Stany Zjednoczone uznałyby obecność Castro za interwencję zewnętrzną. W rezultacie mogłoby dojść do analogicznej ingerencji państw zachodnich.

Kapuściński wie, że powinien nadać tę informację do Warszawy, choćby tylko do KC, bo na tym polega jego praca. Z drugiej strony boi się, że przeciwnik przechwyci depeszę. Boi się, że dyspozytor w PAP-ie pomyli się i nada informacje do prasy. Poprzednim razem takie pomyłki wprawiły go w poważne kłopoty w Kenii<sup>33</sup> i zmusiły do opuszczenia Chile<sup>34</sup>.

Staję wtedy przed ważnym wyborem politycznym i muszę sam rozstrzygnąć, a przecież ponosi mnie, w końcu jestem reporterem, mam wystrzał, bombę, na takie okazje czeka się całe życie.<sup>35</sup>

Kapuściński ujawnia te informacje dopiero rok później w jednym z wywiadów. W korespondencjach z Angoli pisze jedynie: „armia ludowa MPLA nie jest osamotniona”<sup>36</sup>. I tu powstaje podobne pytanie co przy strzelaniu: czy Kapuściński nadałby tę depeszę, gdyby to nie Castro, a Gerald Ford, wysłał swoich partyzantów? Czy zasada nieinterwencji reportera zostałaby zachowana?

Druga sytuacja. W zebraniach dowództwa MPLA uczestniczą angolańscy partyzanci, Kubańczycy i instruktorzy radzieccy. Mówią po rosyjsku, hiszpańsku i portugalsku i nie mogą się zrozumieć. Kapuściński jest jedyną osobą, która zna wszystkie trzy języki, więc wciela się w tłumacza. Zdobywa najskrytsze informacje sztabowe. Ilu z nich nie nada? – pyta Domoślawski<sup>37</sup>. A gdyby był w sztabie UNITY – czy zachowałby się tak samo?

---

<sup>32</sup> Tamże, s. 305. Zob. także B. Nowacka, Z. Ziątek, dz. cyt., s. 175-176.

<sup>33</sup> A. Domoślawski, dz. cyt., 196-198.

<sup>34</sup> B. Nowacka, Z. Ziątek, dz. cyt., 128. Zob także *Czterokrotnie rozstrzelany*, dz. cyt., s. 16.

<sup>35</sup> A. Domoślawski, dz. cyt., s. 306.

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> Tamże.

Reporter relacjonuje naradę w obozie FNLA, gdy wróg omawia strategię zdobycia Luandy. Czy korzystał z nasłuchów radiowych? A może ze szpiegów MPLA? Czy zdobył tę informację w zamian za tłumaczenie? W zamian za brak depeszy o Kubańczykach?

Po powrocie z Angoli na korytarzach „Kultury”, gdzie pracował Kapuściński, krążyły liczne plotki: że walczył w kubańskim mundurze, że miał fałszywe hiszpańskie nazwisko<sup>38</sup>.

## Upraszczenie

Kapuściński nie ukrywa obrzydzenia, gdy pisze o kanibalizmie efenelowców. Bardzo to się podobało niektórym recenzentom. Stanisław Głabiński tak pisał o reporterze w „Nowych Książkach” w 1977 r.:

Sądzę też, że w ogóle wydarzenia te nie miały lepszego kronikarza i lepszego mieć nie mogły. Gdzież bowiem można znaleźć pisarza takiej miary – zaangażowanego uczuciowo po stronie lewicy, wprowadzonego w angolańskie stosunki, władającego niezbędnymi językami, zaprzyjaźnionego z przywódcami angolańskiej rewolucji, a wreszcie świadomego marksistę. Tych wszystkich cech znaleźć w jednym człowieku niemal niepodobna, a wszystkie one niezbędne były do sumiennego i rozumnego relacjonowania wojny w Angoli. I cechy te skupiły się właśnie w Kapuścińskim<sup>39</sup>.

Recenzenci z drugiej strony wyrzucali pisarzowi nieprofesjonalizm i uproszczenia. Kapuściński miał na to gotową odpowiedź:

„Tam [w Afryce] wszystko sprowadza się do całkiem nagich i zupełnie podstawowych podstaw: kto kogo zabije? Tam jak ktoś jest biały, to jest biały absolutnie – oczywiście nie mówię o kolorze skóry – a jak jest czarny, to jest bardzo czarny. Ten Holden Roberto [dowódca FNLA] to jest naprawdę drań, bez żadnej propagandy, kawał potwornego łotra. (...) Ktoś mi w recenzji wytknął, że jak piszę o FNLA, to piszę pejoratywnie, a o MPLA pozytywnie. Ale tak było. Tamci ćwiartowali, a ci nie<sup>40</sup>.

---

<sup>38</sup> Tamże, s. 295.

<sup>39</sup> S. Głabiński, «Nowy» *Kapuściński*, „Nowe Książki” 1977, nr 3, [w:] <http://www.kapuscinski.info/page/ksiazki/8/txt/244>, dostęp 19.03.2009.

<sup>40</sup> *Czterokrotnie rozstrzelany*, dz. cyt., s. 30.

Pewna stronniczość w relacji jest jednak nie do uniknięcia – przekonuje reporter. Korespondent wojenny jest neutralny dopóty, dopóki jest na tyłach:

Ale to jest psychologicznie nieprawdopodobne w sytuacji bojowej. Nie można być wyrozumiałym dla kogoś, kto cię bierze na muszkę. Nie można przyznać mu nawet odrobiny racji<sup>41</sup>.

Obiektywizm jest niemożliwy, bo nigdy nie poznamy wszystkich stron i racji. Zapytany, czy poznał racje FNLA i UNITY, Kapuściński odpowiada: „Nikt nie dał mi takich możliwości. Reportaż wojenny jest skazany na pewną dozę subiektywizmu”. Po czym dodaje:

Nie wierzę w bezstronne dziennikarstwo, nie wierzę w formalny obiektywizm. [...] Tak zwane dziennikarstwo obiektywne jest niemożliwe w sytuacjach konfliktów. Próby obiektywizmu w takich sytuacjach prowadzą do dezinformacji<sup>42</sup>.

Niestety Kapuściński nie rozwija tej myśli. Niemniej osobisty udział w rewolucji słyca i pozbawia niuansów. Zresztą, Kapuściński sam tego szuka: „Szukam miejsc, gdzie walka przebiega otwarcie, jest dosłowna. Tego jest najwięcej w Trzecim Świecie”<sup>43</sup>. Kapuściński lubił silne bodźce i manichejskie dylematy typu „żyję-nie żyję”:

Naprawdę jestem przeciw komplikacjom. Owszem, widzę je, rozumiem, szanuję, ale upraszczam. Z przyczyn filozoficznych i zawodowych. Dla jasności widzenia i dla dramaturgii. Polubiłem w młodości sytuacje jednoznaczne i pozostałem im wierny. A tamta rzeczywistość, afrykańska i latynoska, rzeczywistość tamtejszych konfliktów – jest uproszczona<sup>44</sup>.

Rozmówca i przyjaciel Kapuścińskiego, Wojciech Giełżyński, uważał, że takie ślizganie się po powierzchni jest niedopuszczalne:

Tam nie jest tak, że rzeczywistość jest prostsza, tylko nasze widzenie jej jest uproszczone. To dla wyrazistości upraszczasz, sam się do tego przyznałeś, posługujesz się schematami: dobre – złe, postępowe – wsteczne, mieć – nie mieć,

---

<sup>41</sup> Tamże, s. 6.

<sup>42</sup> A. Domoślawski, dz. cyt., s. 296.

<sup>43</sup> *Czterokrotnie rozstrzelany*, dz. cyt., s. 29.

<sup>44</sup> Tamże.

przyjaciel – wróg (...) Bierzesz ekstrema i budujesz na nich teorie [...] Tak nie wolno. Belzebuby i archanioły są rzadkością. Mówisz o Angoli, zgoda. Tam było łatwo dokonać wyboru. Ale czy jesteś też pewien swej metody «czarne-białe» w przypadku konfliktów w Rogu Afryki?<sup>45</sup>.

## Istota w narracji

Kapuściński upiera się przy swoim i ucieka od wymogów formalnego obiektywizmu na różne sposoby. Jednym z nich jest sposób narracji.

Wplecione w tekst depesze – choć szczegółowo informują o przebiegu walk – są jedynie tłem dla przeżyć reportera, efektownym ozdobnikiem. Nie fakty „zewnątrzne” są tu najważniejsze – niewiele mamy w *Jeszcze...* nazw i nazwisk, autor pisze o tym, co przypadkowo wbiło mu się w pamięć. Reportera nie interesuje kto, kiedy, z czego i do kogo strzelał, ale stany psychiczne strzelającego i ostrzeliwanego, zapach, kolor, atmosfera, rzeczywistość, w której coś wisi w powietrzu, coś się kłębi, że jest aż gęste, ale nie eksploduje<sup>46</sup>.

Kapuściński dokonuje obróbki rzeczywistości – pomija pewne fakty i zaburza chronologię zdarzeń – aby nadać plastykę i wyrazistość relacji. Wartość poznawcza książki zostaje podporządkowana literackim środkom wyrazu artystycznego – jest to szczególnie widoczne w rozdziałach *Zamykamy miasto* i *Depesze*. Poprzez odejście od form dziennikarstwa użytkowego Kapuściński uwypukla egzystencjalną dominantę swojego dzieła. Zdaniem B. Nowackiej i Z. Ziątka zbliża się tym samym do literatury Conrada, Kafki i Camusa. Granicą dla tych zabiegów jest fikcja literacka.

Prawda literacka jest jednak zależna od tego, co Kapuściński nazywa „istotą rzeczy”<sup>47</sup>. Liczni recenzenci wytykają pisarzowi, że metrowa trawa w Ugandzie wyrastała do dwóch metrów<sup>48</sup> – dla niego była to uprawniona część *licentia poetica*. Domosławski podaje, że eszcze podczas pobytu w Afryce przyjaciele Kapuścińskiego zauważyli, że opis zamieszek w Dar es-Salaam jest niedokładny – bójka była na innej ulicy i w innych okolicznościach. Kapuściński krzyknął: „Nic nie rozumiesz! Ja nie piszę, żeby się w szczegółach zgadzało,

---

<sup>45</sup> Tamże, s. 29-30.

<sup>46</sup> *Czterokrotnie rozstrzelany*, dz. cyt., s. 8-9.

<sup>47</sup> Przekłamanie czy kłamstwo w *Cesarzu* traktuję jako osobny obiekt krytyki, gdyż zostały ujęte w cytaty i nie są wypowiedziami samego Kapuścińskiego.

<sup>48</sup> A. Domosławski, dz. cyt., 166.

chodzi o istotę rzeczy”<sup>49</sup>. W rozmowie z Giełżyńskim dodaje: „Tak, można tak robić, rozbudowywać rzeczywistość, ale biorąc autentyczne elementy z tejże rzeczywistości. To czasem pomaga oddać jakiś większy sens”<sup>50</sup>.

Kapuściński lubił przesadzać i histeryzować. „Wszystko, co mówił, dzieliłem co najmniej przez dwa”<sup>51</sup> – mówi wieloletni przyjaciel, Adam Daniel Rotfeld. Kapuściński tworzył własną legendę, podkreślał i pomijał pewne fakty z własnej biografii. Upraszczenie i lekki stosunek do szczegółów, rozczarowanie, trudne warunki fizyczne, jednostronne źródła informacji – wszystko to spowodowało, że wojna w Angoli w depeszach i *Scenach frontowych* traci koloryt i staje się nieco bardziej czarno-biała.

Trzeba jednak pamiętać, że polityczne zaangażowanie reportera w partyzantkę nie zawłaszcza całej książki. Być może jest to element dominujący, ale na pewno nie jedyny. *Jeszcze...* to książka bardzo osobista, książka – twierdzi autor – „o zagubieniu, o niewiadomej, o niepewności, co się z tobą stanie”<sup>52</sup>. Reporter przywołuje postaci tragiczne, kolejne ofiary bezwzględnych i niezrozumiałych gier Losu. Część z nich w ogóle nie czuje tchnienia historii, nie chce w niej uczestniczyć. Proces indywidualizacji, zapoczątkowany w *Chrystusie...*, zostaje w *Jeszcze...* rozwinięty pełniej niż kiedykolwiek.

*Jeszcze dzień życia* jest więc kroniką normalności w nienormalności, to opowieść o ludziach, którzy – wbrew Historii i histerii – próbują żyć tak, jakby wojny nie było. Takim człowiekiem jest dona Cartagina, żwawa, serdeczna kobieta, która codzienne sprząta opuszczone pokoje hotelowe, bardziej zresztą z nawyku, niż z potrzeby. Nie zważając na nadciągający szturm, krząta się po mieście, załatwiając najbardziej niepotrzebne sprawy – przebiera w sukniach ślubnych dla Marii, którą chce wydać za Artura, namiętnie wyklóca się o cenę usług pogrzebowych dla umierającej na raka dony Esmeraldy.

\*\*\*

Wojna ciągle trwa (trwa do 2002 r.), ale pisarz wyjeżdża z Luandy tuż przed ostatecznym rozstrzygnięciem – rozczarowany wynikiem konfrontacji idei z realiami. Angola była tylko kolejną z licznych aren, na których ścierały się interesy dwóch systemów – jej los

---

<sup>49</sup> Tamże, s. 425.

<sup>50</sup> Tamże, s. 425-426.

<sup>51</sup> Tamże, 165. Zob także cytat z W. Osiatyńskiego na s. 252.

<sup>52</sup> R. Kapuściński, *Jeszcze dzień życia*. Ryszard Kapuściński o książce, dz. cyt., dostęp 12.02.2009.

dzieliły lub podzielał Wietnam, Nikaragua, Chile czy Kamobodża<sup>53</sup>. Obraz rewolucji zrodzonej z rozgoryczenia zaniepokoił red. Głębińskiego:

Czy [Kapuściński] nie pisze jednak zbyt wiele? Czy nie angażuje się zbyt gorąco? Czy długo można palić się tak jasnym, tak żywym płomieniem? [...] Dobrze by było, gdyby zrozumiał, że jest jedynym, który tak «poloneza wodzi» i gdyby z tej właśnie swojej szczególnej i wyjątkowej sytuacji wyciągnął wnioski tak dobrze znane wszystkim z kręgu jego przyjaciół<sup>54</sup>.

Nie jest do końca jasne, co recenzent miał na myśli. Czy chciał przekonać Kapuścińskiego, by porzucił podróże do najniebezpieczniejszych miejsc globu i wreszcie się „ustabilizował”? A może wyczuwał, że twórczość Kapuścińskiego zaczyna zmierzać w niewygodnym dla władzy kierunku? Czy w tle pytań recenzenta nie pobrzmiewa przypadkiem nagana pewnego towarzysza z Ministerstwa Spraw Zagranicznych udzielona Kapuścińskiemu po powrocie z Konga:

Co wyście napisali! – oburzył się. – Rewolucję nazywacie anarchią! Uważacie, że Gizenga odejdzie, a Mobutu wygra! To szkodliwe teorie! [...] nie możecie jeździć za granicę jako dziennikarz, bo nie rozumiecie procesów marksistowsko-leninowskich zachodzących w tamtym świecie<sup>55</sup>?

Nazywają go kronikarzem rewolucji. To nie jest cała prawda. Pełna nazwa powinna brzmieć: „nieuleczalny romantyk, który szukał po świecie swojego ideału dobrej rewolucji” – powie Wojciech Jagielski<sup>56</sup>. Pragnienie przedłużenia postawy czynnej pchało go w najdalsze zakątki globu – nie cierpiał stabilizacji, spokoju, ciepła. „W ciepłe czuję się jak zamrożony, jakbym był w stanie hibernacji”<sup>57</sup>. „Nie potrafię pisać o sytuacjach unormowanych”<sup>58</sup> – mówił w 1978 r., nie przewidując jeszcze lirycznych wątków *Hebanu*.

Europa, w której podział na dwa bloki był co do centymetra wymierzony, nie stanowiła dlań wyzwania. Mógł zostać akademikiem, skończył przecież studia historyczne, ale wolał historię żywą, taką, którą sam może tworzyć. Na jego oczach tworzył się nowy,

---

<sup>53</sup> J. Kieniewicz, *Wprowadzenie do historii cywilizacji Wschodu i Zachodu*, Warszawa 2003, s. 320.

<sup>54</sup> S. Głębiński, dz. cyt.

<sup>55</sup> R. Kapuściński, *Wojna futbolowa*, dz. cyt., s. 64-65.

<sup>56</sup> W. Jagielski, *Kapuściński już wszystko opisał, opowiedział, wytłumaczył*, dz. cyt., s. 62.

<sup>57</sup> *Czterokrotnie rozstrzelany*, dz. cyt., s. 10.

<sup>58</sup> Tamże, s. 7.

Trzeci Świat – narodził się w Bandungu, na I Konferencji Solidarności Azji i Afryki w 1955 r., w tym samym roku, w którym pisarz kończył studia.

Zapytany, co pozwala zwalczyć osamotnienie, odpowiadał:

(...) pasja przeobrażania, czyli – używając słowa okropnie wytartego – zaangażowanie. Ja nie wierzę w możliwość zupełnie chłodnego opisywania spraw, które się dzieją, bez osobistego w nich udziału, bez wewnętrznego przekonania, że tym opisywaniem coś próbuję zmieniać<sup>59</sup>.

---

<sup>59</sup> Tamże, s. 38.